

Stefan Napierski
Rozmowa z Remarque'iem
Wladomości Literacki (Warschau, POL)
Nr. 23, 09.06.1929

Original:
Signatur: R-A 2.1.003

Rozmowa z Remarque'iem

Berlin, w maju 1929.

Autora głośnej na świat całej książki »Na froncie zachodnim spokój« odwiedziłem dwukrotnie jako jego polski tłumacz. Na krańcach, z jednej strony, – potwornie olbrzymiego, zbyt-kownego na modłę amerykańską, z drugiej straszliwie wynędzniałego Berlina mieszka w cichej, zielonej dzielnicy. Dom nowy, duży i prosty, jakich wiele wystawiono po wojnie na zachodzie, schludnymi schodami wchodzi się na trzecie piętro i puka się, bo dzwonek niema, do drzwi. Mieszkanie niewielkie, prawie idylliczne, choć nowoczesne. Dużo książek porozrzucanych w nieładzie na półkach, ryby o postrzępionych płetwach w akwarjum, dwa koty drapią się na kanapę: gramofon właśnie przestał grać. Tu i ówdzie trochę rzeźb murzyńskich, prawie jak w Paryżu (no tak, z niejednego pieca chleb się jadało), – balkon wychodzący na działki, przedzielone ogródkami. Remarque jest rostry, blondyn o oczach niebieskich, na pierwszy rzut oka, zdawałoby się, typowy »Germanin«, z owej rasy zaborczych i nieproblematycznych, do których ponoć należeć ma przyszłość. Ale jego wyrazista twarz, nos nieco spłaszczony, drobne ręce i stopy zdradzają różne skrzyżowania. Jest trochę ociężały, niedźwiedziowaty nawet, ruchy spragnione są jakby otwartej przestrzeni. Mówi y trudem, przewyciężając opór wewnętrzny, y całkowitą naturalnością i rzeźliwie, jak ktoś, kto nie układa słów, ale pracuje, tak jak pisał swą książkę Pisał? Mówi mi, że powstała w ciągu sześciu tygodni, samorzutnie, nie wiedzieć jak: wracał codziennie, nic nie poprawiając w następstwie. W rękopisie, który mi pokazuje, niema prawie skreśleń i zmian, jeżeli są — to bardzo nieistotne. Przedtem, gdy pragnął co wypowiedzieć, gdyż to i owo drukował już wprzódy, nigdy nie uważając się ya »literata«, szeregował słowa y głębokim namysłem. Teraz, gdy rzecz ukończył, odniósł się do niej nieufnie; przez pół roku przeleżała w biurku.

Czemże już nie był? Wrócił z wojny, jako niespełna dwudziestoletni chłopiec, chodził na jakieś kursy, i rozpoczęła się ciężka walka o kawałek chleba. Kilka miesięcy spędził w zapadłej wiosce na pograniczu Holandji jako nauczyciel ludowy; to najlepsze jego czasy.

— Nie wytrzymałem dłużej, — mówi, — byłem jeszcze za młody. Po latach wróciłem do tej równiny, do tych wrzosowisk, i przypomniałem sobie, jak wieczorami chodziłem pomiędzy chałupami z memi psami; dzieci wybiegały wtedy i podawały mi ręce na powitanie. Ale nie poznałem tego kraju, gdzie znalazłem każdy kąt. Wytyczono szosy, przemieniono domy; tylko w karczmie, — dziwnie łatwo potrafię rozmawiać y prostymi ludźmi — kiedym, obcy przechodziem, przemówił gwarą tamtejszych stron, zdziwili się wszyscy.

Potem, bo trzeba było jakoś żyć, przerzucił się do innych zajęć; poniewierał się po biurach; był współpracownikiem pism sportowych; dłuższy czas zajmował się reklamą samochodów. Auto po dziś dzień pozostało jego pasją.

Teraz rozgadaliśmy się na dobre. Remarque musi być wyciągany na słówka, ale umie gawędzić całymi godzinami. Ożywia się; niebieskie oczy nabierają blasku. Gdy trochę niedys-

kretnie dopytuję się o szczegóły, opowiada, że pochodzi z Westfalji; rodzina jego niegdyś przywędrowała y Francji; y pochodzenia jest szlachcicem, ale ze znaczną przymieszką krwi chłopskiej a nawet ... słowiańskiej »po kądzieli«.

Bardzo niechętnie bierze się do pisania. Nie może uważać się za pisarza, bo niczem tego przed sobą nie dowiódł. Może udała mu się akurat ta jedna właśnie rzecz? Pod najbłahszym pozorem uchyla się od pisania.

— A zatem jest pan pisarzem — mówię. — To znak nieomylny.

Krytyk o sobie nie czytuje. Powodzeniem jest zaskoczony i przypisuje je raczej tematowi i momentowi. (Myślę mimowoli o naszych sławach, bijących się o każdy listek efemerycznego lauru). Na stole jego piętrzą się wycinki y gazet, przysyłane szczególnie z Anglii. Przeglądamy je wspólnie; dumny jest właściwie tylko y listów prywatnych, których codziennie nadchodzą stosy. Od matek, inwalidów, dawnych żołnierzy, cudzoziemców — pełne podziwu i wzruszenia; wiersze, wyznania, obrazy, kompozycje.

— Więc jednakże musiało być w tem coś z prawdy?

— Literatura? Proszę pana, ostatnimi latami mało czytałem. Bliski był mi zawsze London i Hamsun. Tak, szczególnie Hamsun. U niego wszystko wyrasta z ziemi w sposób niepojęty, wokoło jednego punkciku cały świat. Ja jestem wzrokowiec, wszystko muszę widzieć. Mogłem napisać znacznie więcej o kapiących się żołnierzach, jak spływała letnia woda, o łące gdzieśmy siedzieli, o motylach i kwiatach. Proszę wzbaczyć, nie, nie umiem mówić.

W młodości czytałem dużo, ale nigdy nie metodycznie. Malowałem sporo (może przez to bliski jest mi van der Vring), poważnie pracowałem nad muzyką. Brałem nawet lekcje kompozycji. Ale nie grywam już od lat. Muzyka — to coś bez dna. Czuję, jak się zapadam, jak to wciąga bez końca. A ja lubię się włóczyć; były lata, gdy dużo podróżowałem, ale równie silny jest we mnie instynkt osiadłości.

Niektóre wiersze Rilkego są niezapomniane, także Werfla. Lecz ja nie umiem zdobyć się na to, co nazywa się sadem literackim. Dziesięć lat temu interesował mnie bardzo Nietzsche i Schopenhauer. Obecnie czytam »Zauberberg« Manna. Może metoda jego niezupełnie nadaje się do rzeczy o tej rozpiętości. Tak, także Stevenson i Conrad. Ach, Balzac zupełnie jest wielki, do Rollanda wracam wciąż na nowo, dla jego etyki i humanitaryzmu raczej, niżli dla względów artystycznych. Kiedyś Flaubert, przejrzystość; a zwłaszcza, zwłaszcza Stendhal, moc i klarowność kryształu. Dostojewskiego nie mogę się pozbyć, nigdy; walczę y nim, opieram się mu, a potem żyję nim miesiącami. To regeneracja; człowiek staje się lepszy, bardziej ludzki. Ale największym mojem przeżyciem w tej dziedzinie był Proust; wyjeżdżam niedługo do Francji, dla niego i dla Stendhala pragnę się dobrze nauczyć po francusku. To było wrażenie wstrząsające. Te tysiące istnień, a nad tem ta pływająca chmura. Każdy drobiazg zupełnie blisko, a potem znów w oddaleniu. Proust jest przedziwny.

Jeżeli będę pisał — pan mówi, że będę? — to tylko wtedy, gdy będę wiedział napewno. Muszę zrobić rachunek z samym sobą. Nie chcę przyspieszać nic.

Stefan Napierski